

V-0100/3

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



No 76

Prenumerata w Warszawie:  
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,  
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 25 lutego 1861.  
9 marca

Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:  
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3,  
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM III.

## TREŚĆ NUMERU.

Jan Fryderyk Sapieha (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Krajo-  
braz Brzozowski (z drzeworytem). — Kościół św. Katarzyny w Gdańsku  
(z drzeworytem). — Królowa zabawy, poezya (z drzeworytem). — Poranna me-  
dytacya starego tradytora (dokończenie). — Korrespondencya od redakcyi. —  
Kruświca (z drzeworytem). — Szachy i rebus.

## Jan Fryderyk Sapieha,

KANCLERZ W. LIT.

I.

Jan Fryderyk Sapieha (a miał i trzecie jeszcze imię  
Lukasz), był to jeden z najznakomitszych  
ludzi swojego czasu. Razem mąż stanu i li-  
terat, wywierał wielki wpływ na Litwie  
i pisał dzieła. Gdyby się nie wslawił na  
stanowisku politycznym, byłby sobie zy-  
skał rozgłos jako uczonej. Dodajmy do tego,  
że charakter kanclerza był nieskazitelny i że  
dobrocią wszystkich ujmował za serce.

Pisał się kanclerz panem na Kodniu, Czarnobylu i Dorohostajach. Kodeń, stara sie-  
dziba Sapiehów, leżał nad Bugiem w wo-  
jewództwie brzieskim. Z Kodnia tego, jak  
z gniazda, rozchodzili się niegdys Sapieho-  
wie na wsze strony po świecie litewskim  
i polskim. Siedział tam za Jana Kaźmirza  
pan wielkiej wspaniałości, pisarz polny ko-  
ronny Jan, przed samą swoją śmiercią mia-  
nowany hetmanem pełnym po Wincentym  
Gosiewskim. Siedział po Janie ojcu Kaźmirz  
Władysław, z kolei stolnik, podskarbi na-  
dworny, wreszcie kasztelan i wojewoda  
trocki, „pan nabożny, na Boga szczerzy“, jak  
mówi Niesiecki. Ożenił się Kaźmirz z Fran-  
ciszką Kopciówną, kasztelaną trocką, a kie-  
dy mu umarła, z Anną Fredrówną, woje-  
wodzianką podolską, wdową po księciu Mi-  
chale Czartoryskim, starosie krzemieniec-  
kim, podkomorzycu krakowskim.

Jan Fryderyk był synem Kaźmirza Władys-  
ława z Kopciówny. Urodził się około roku  
1676, a więc za czasów Jana III. Wielka  
to była radość rodzicom. Winszował jej  
ojcu listownie Michał, później wojewoda  
braclawski, stryj nowonarodzonego (Swada  
korrespondencyjna Danejkowicza, str. 344).  
Jan Fryderyk utracił matkę w roku 1690.  
Na jej pogrzebie miał mowę Stefan Kurecz,  
wojewoda brzieski (Swada, VI, 42). Zosta-  
wiła trzy córki i oprócz Jana, młodszego  
jeszcze syna Michała, starostę mścirow-  
skiego. Z drugiego żony ojciec wcale nie miał dzieci.

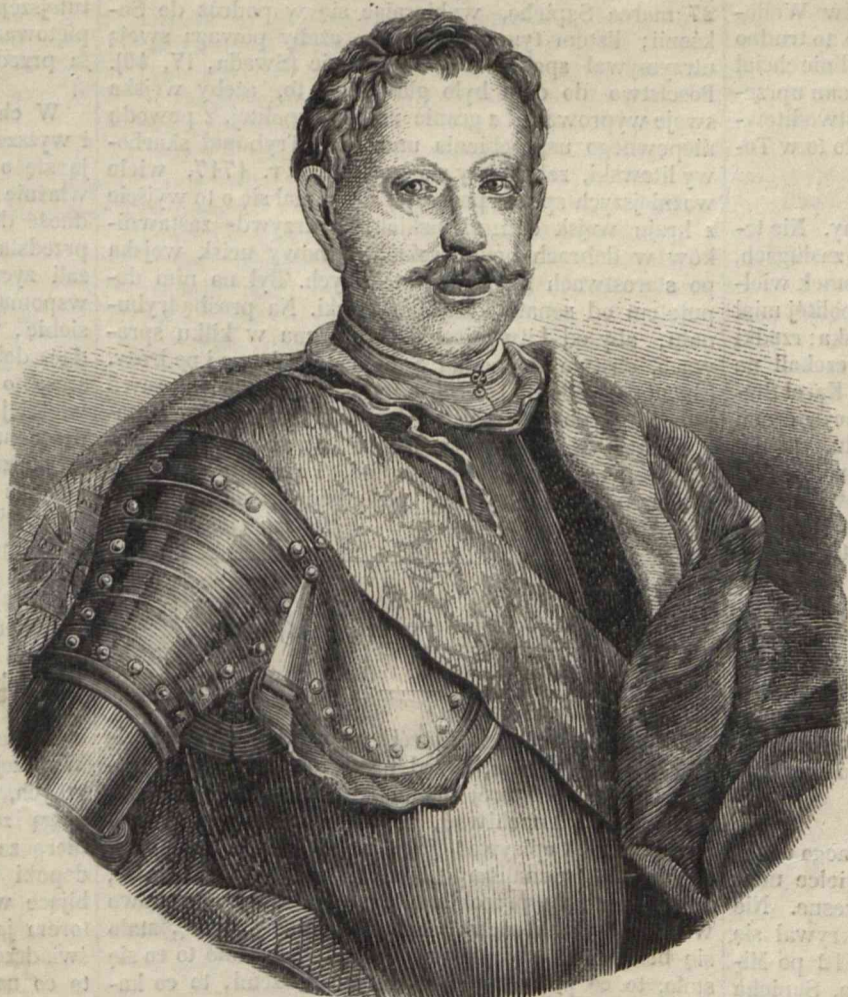
Jan Fryderyk uczył się najprzód w szkołach brzieskich, potem w lubelskich, nareszcie w warszawskich. Zwyczajem staropolskim nazwawszy go ojciec starostą brzieskim, za wiedzą króla wyprawił w podróż po Niemczech, Hollandyi, Anglii i Francyi.

Już było to za czasów Augusta II, kiedy ojciec ustąpił mu ze starostwa. Dziedzicznie przechodził gród brzieski od jednego do drugiego pokolenia. Posiadał go najprzód Jan Karol Kopeć, kasztelan trocki i ustąpił zięciowi Kaźmirzowi Sapieze. Jan Fryderyk odbywał wjazd na starostwo brzieskie 28 lipca 1698 r. Od lat dziecinnych oddawał się wymowie, która w Rzeczypospolitej wiele poplacała, ztąd często korzystał z nastęrczającej się sposobności, ażeby przemawiać do szlachty braci, do króla. Zabierało się podówczas w Litwie na wielkie niespokojności, wojna domowa lada chwilę miała wy-

w Brześciu, Bożego narodzenia, lub imienin w dzień św. Fryderyka. Podczas wojny szwedzkiej często zagajał sejmiki deputackie i przedsejmowe. Tam znowu nigdy nie opuścił sposobności, aby nie wynurzyć zdania swojego o tém, co widział w Rzeczypospolitej. Rzecz dziwna, nie był Jan Fryderyk z Sapiehami w czasie nieszczęśliwych onych dni, co zawichrzyły ojczyznę. Sapiehowie póty zuchwale przewodzili nad szlachtą, póki nie spadła na nich kłeska olknińska. Gała rodzina była za Karolem XII, wbrew Augustowi. Poodbierano im też urzędy na sejmie lubelskim, ogłoszono ich za wrogów ojczyzny. Dwaj tylko Sapiehowie w Kodniu, ojciec wojewoda trocki i syn starosta brzieski, nie poszli za prywatą, ale za powinnością. Ojciec w ciągu wojny umarł r. 1703. Syn sprawił mu pogrzeb uroczysty w Kodniu na dniu 6 września. Kazanie, które z tego powodu miał ks. Benedykt Rusiecki, proboszcz łucki i brzieski, niezmiernie długie, pełne jest ciekawych rysów biograficznych (Swada IV, 83 i VI, 55—87). Ojciec umarł więc na początku wojny, wtenczas kiedy się jeszcze niezupełnie rozwinęła w swoich skutkach i ztąd mógł uniknąć pokusy; ale syn przeżył te wszystkie nieszczęścia Rzeczypospolitej. W młodych latach był to człowiek już ostrożny i stary rozumem, doświadczeniem. Na sejmie lubelskim wyznaczony do boku królewskiego r. 1703, podpisał następnie z brzieskiego województwa konfederacyą sandomierską, która stawała za prawami Augusta II (w maju 1704 r.).

Kiedy Sapiehowie otoczyli wszyscy nowego króla Stan. Leszczyńskiego i od niego brali dostojności, jeden starosta brzieski podnosił głos za wyraźnym prawem Rzeczypospolitej i na sejmiku brzieskim uczył szlachtę, że prymas nie miał mocy wylać się z pod posłuszeństwa, jakie królowi Augustowi poprzysiął, że pod flintami szwedzkimi za życia prawnie raz obranego pana, mała garstka głów niespokojnych, *seditionum capitum*, nie miała władzy osadzać na tronie nowego króla. Zachęcał dalej Sapieha szlachtę, aby chwalebny cnych przodków przykładem, jednostajnym sercem, mężnemi piersiami dostrzymywali panu nieposzlakowanej wierności. Niedość na tém, Sapieha podawał silny wniosek: „zyczyłbym w tej kon-  
junkturze, powiadał, obrać posłów do jego kr. mości, dopraszając się przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom polskiego ruszenia.“ (Swada, I, str. 86.)

Przeszedł jednakże i Sapieha do obozu Stanisława Leszczyńskiego, wtenczas kiedy August II rzekł się korony na mocy pokoju altranszadzkiego. Połączył się



JAN FRYDERYK SAPIEHA. (Rys. Tegazo, ryt. w drzeworytni Tyg.)

buchnąć pomiędzy szlachtą a Sapiehami. Żeby zapobiedz nieuchronnemu starciu się, król Sas przyjeżdżał do Litwy, bawił to w Grodnie, to w Brześciu. Kilka razy delegowało województwo brzieskie Jana Fryderyka Sapieha, żeby króla przejeżdżającego witał; inną razą starosta winszował panu, mieszkającemu

z domem sapieżyńskim i mocno już powstawał przeciw wszelkim zabiegom augustowskim, które burzyły spokojność publiczną.

Tymczasem sprawy jego u Stanisława pilnował Benedykt Sapieha, podskarbi w. lit. Wtém niespodzianie wypadła śmierć referendarza litewskiego, Stefana Śliznia, starosty krwskiego. Podskarbi łatwo ten urząd wyrobił dla Jana Frydryka.

Niespokojnych lat kilka miał potem Sapieha. To od Szwedów groziło mu niebezpieczeństwo i podkanclerzy Szczuka, który także przy królu Stanisławie znajdował się w Leśniku, musiał go listownie uspakając że Szwedzi opuszczają nadbużańskie okolice. (Swada, IV, 56.) To sprawy swoje miał do załatwienia na trybunale w Lublinie. Nie mógł znajdować się osobiście na sejmiku brzeskim, zaczęł upraszać Sadowskiego, kasztelana brzeskiego, żeby go bronił przed bracią szlachtą jak dawniej: jakieś „skryte wynalazki“ obrzuciły wtedy na Sapiechę umysły województwa. (Swada IV, 56.) Wśród tych kłopotów jednak pamiętał o Bogu, i staropolskim obyczajem zlewał hojne dobrodziejstwa swoje na kościół w głównej siedzibie rodziny. Kilka pokoleń Sapiechów kodańskich składało się na ten kościół, ale Jan Frydryk szczególną ku niemu rozgorzał miłością, kręślił rozległe plany jakby go podnieść, przybrać w okazałość i większą powagę.

W roku 1709 spadła na Rzeczpospolitą klęska puławska. Sapieha tylko co wydał siostrę swoją Cecylią za Karola Chodkiewicza, starostę wileńskiego (14 lipca 1709 r. w Kodniu; Swada, IV, 82—83), i przez to małżeństwo zawarł ściślejsze związki z drugą linią rodziny, bo Chodkiewicz był wnukiem Jana Kaźmirza Sapiehy, wojewody wileńskiego i niegdyś hetmana; sam Jan Kaźmirz był swatem. Wtém nadbiegły wieści, że August II powraca do Polski. Sapieha przełakł się, bo przewidywał że będzie musiał ustąpić z referendarstwa. Jeszcze po śmierci Śliznia, Wincenty Wołłowicz, pan litewski, pobiegł do Augusta prosić o urząd. Nie miał prawa już wtenczas w Polsce żadnego król Sas, ale nic mu nie szkodziło rozdać przywileje, przez co sobie jedna w Rzeczypospolitej skrytych przyjaciel. Wołłowicz był tutaj winniejszy jak August II. Teraz widząc że szala się waży na drugą stronę, pisał Sapieha do hetmana Sieniawskiego, który już się znajdował wtedy przy Augustcie, ażeby go powagą swoją utrzymał przy referendarstwie przeciw Wołłowiczowi. Starał się wprowadzić hetman, ale to trudno było i musiał tą razą Sapieha ustąpić. Król nie chciał drażnić starosty brzeskiego, ztąd kiedy hetman uprzedził wszystkich i prosił dla niego o podstolstwo litewskie, król ofiarował Sapieże podstolstwo. Było to w Toruniu 1709 r. na jesień (Swada, IV, 58).

Za niski to był urząd dla naszego Sapiehy. Nie tego się spodziewał po kilkunastoletnich zasługach, w dojrzałym, męzkim wieku. Sapieha, potomek wielkiej rodziny, według zwyczaju w Rzeczypospolitej miał prawo do świetniejszego w ojczyźnie stanowiska; rzadki to był przykład, żeby panowie tak długo czekali na krzesła. Czuł to doskonale kanclerz litewski Karol Stanisław Radziwiłł, z którego córką Konstancją ożenił się Sapieha. Pan dumny, wymógł na królu, że dał podstolem przywilej na kasztelanią mińską. Nie był i z tego kontent Sapieha; odpisał kanclerzowi, że nad wszystkie godności przynosi łaskę królewską, a ma jej dowód w samém nadaniu kasztelanii, ztąd zaspokojona zupełnie jego ambicya, o nic więcej nie prosi. „Tém bardziej na przyjęcie kasztelanii mińskiej rezolwować się nie odważę, pisał, iż wzięwszy ad exactum wszystkie qualitates moje calculum (porachowawszy dobrze), nie znajduję tak liczne je być i doskonałe, ażeby się in numero (w liczbie) prześwietnego senatu mieścić mogły, kiedy i sama nieprzestarzałych lat niezdolność, nie może wspaniałego ogarnąć krzesła.“ (Swada, IV, str. 58.)

Lubo Sapieha był w istocie bardzo spokojnego usposobienia, ale zawsze ta jego rezygnacya wielce uderza, kiedy się wspomni na ambicyę współczesne. Nie posuwając niechęci aż do ostateczności, ukrywał się zrećnie przed ludźmi z ambicyą. Od r. 1712 po Mikołaju Ogińskim wakowała kasztelania trocka, Sapieha o niej myślał i wszystkie usiłowania na to nakierował, żeby ją dostać. Ale i w tém odmienny od społecznym, nie poświęcał godności swojej dla widoków osobistej dumy. Długo chwiało się szczęście. Nie był wprawdzie Sapieże przeciwny król, ale zawiele słuchał jego nieprzyjaciół. Lataupływały, a końca nie było. Już wszelką nawet stracił Sapieha nadzieję, aby dostał to wysokie krzesło w senacie, gdy nagle otrzymał przywilej r. 1716. Może to było i politycznie ze stro-

ny króla. Konfederacya tarnogrodzka rozwijała się w całym kwiecie i groziła Sasom. Jan Frydryk tylko co wyprosił biskupstwo żmudzkie dla swego stryja Pawła przez marszałka w. Aleksandra Sapiechę (Swada, IV, 60), i nie chciał być panu niewdzięcznym. Ztąd kiedy go naprózno oczekiwano w obozie konfederacyi, Stanisław Ledóchowski, marszałek generalny, napisał list do Kodnia z wyrzutami Ale nie zapał spokojnego Sapiehy. „Mocniejsza we mnie ostateczna ojczyzny miłość egit radices (nieci płomienie), aniżeli ją najgwałtowniejsze wichry obalić a przynajmniej poruszyć mogły... ale przychylnie jego kr. mości ad desideria (do życzeń) skonfederowanej rzezypospolitej dobroć, tak skuteczne już wynalazła sposoby, iż od przedsięwziętej odsłuzenia w. mości panom podróży, na tém wstrzymałem się miejscu“... Tak odpisał Sapieha Ledóchowskiemu (Swada, IV, 59). Taka wyrozumiałość w owym czasie zasługiwała na nagrodę; korzystał z tego książę biskup krak. Felicyan Szaniawski i przeważał łaskę królewską na stronę Sapiehy. „Niedawno zagrzebion, wskrzeszoną widzę fortunę moję, pisał z podziękowaniem Sapieha do Szaniawskiego.

Zacny człowiek, nie przypisywał jakowej nielasce królewskiej zwłokę tę długą, ale wiedział że go tylko umartwić chcieli nieprzyjaciele. Łaskę pańską więc „za przednią domu swojego poczytał ozdobę,“ a po chrześcijańsku przebaczał nieprzyjaciółom. (Swada, IV, 53.) Pojechał do Warszawy, bo król wezwał go 4 listopada 1716 r. na sejm, który się zbierał dla zatwierdzenia świeżo ułożonych traktatów z konfederacyą tarnogrodzką. Miało się to zajście króla z Rzeczpospolitą zakończyć sposobem takim, jakiego użyto już raz za czasów konfederacyi gołębskiej. (Swada, IV, 40.) Sapieże ufała szlachta, bo skoro się pokazał w Warszawie, zaraz obrany został na deputata z Litwy do podpisania traktatów. Zastępował tutaj jednak miejsce Krzysztofa Zawiszy, starosty mińskiego, który wprzód na deputacyą od szlachty wybrany, nie przyjechał. Benedykt z Rusinowa Wolski, pisarz grodzki wileński, był drugim deputatem z Litwy. (Erazm Otwinowski, wyd. Raczyńskiego str. 316.)

Poczem na sądach relacyjnych dziękował Sapieha królowi za kasztelanią trocką r. 1717. (Swada, I, 61.) August II złożył radę senatu, na której wyznaczono poselstwo do cara i pożegnał niedługo listem z dnia 27 marca Sapiechę, wybierając się w podróż do Saksonii; listem tym polecał mu, ażeby powagą swoją utrzymywał spokojność w ojczyźnie (Swada, IV, 40). Poselstwo do cara było głównie o to, ażeby wojska swoje wyprowadził z granic Rzeczypospolitej, z powodu niepewnego usposobienia umysłów. Trybunał skarbowy litewski, zebrawszy się w Grodnie r. 1717, wiele ważniejszych spraw poruszył, upomniał się o to wyjście z kraju wojsk cudzoziemskich, o krzywdę zastawników w dobrach neuburgskich, o nowy ucisk wojska po starostwach i dobrach stołowych. Był na nim deputatem od senatu kasztelan trocki. Na prośbę trybunału, aby od Litwy jechał do Drezna w kilku sprawach, chętnie się podjął Sapieha poselstwa i podróży. (Swada, I, 63, 83.) Król odpowiedział, że wyprawił powtórnie do Petersburga Ponińskiego, starostę kopanickiego, że kommissya osobno rozpatrzy prawa obdarowanych dobrami stołowymi, i postanowi którzy z nich mogą zostać przy posiadaniu swoich przywilejów. (Dalszy ciąg nast.)

## Kronika tygodniowa.

Przyszła chwila w której wypadki natoczyły się pod naszymi oczami, przed nami, naokoło nas: przyszła chwila, w której nie już rozbudzać życie i sztucznie je rozdmuchiwać, ale zdaleka iść za niem i niedokładnie opisywać jego objawy nam wypadło. I wówczas poznaliśmy nieudolność naszą. To słowo, które wiecznie prorokiem czynu głosiliśmy, to słowo w które tak niezachwianą pokładaliśmy wiarę, stało się bezsilnym, gdy przyszło opisać dokładnie, to co się stało, to co przeszło przed oczami naszymi, to co każdy z nas mógł widzieć, słyszeć, podziwiać.

Przeszłotygodniowa kronika nasza, napisana pod wrażeniem wspaniałego widoku, który się rozwijał przed naszymi oczami, niewiele mogła objąć szczegółów, bo trudno je było zebrać i w jeden szyk ułożyć, w nastroju ducha w jakim wszyscy znajdowaliśmy się wówczas. A jednak te szczegóły co chwila przesuwały się przed oczami, nieraz rzewne, często

wzniosłe, zawsze prawie niespodziane. Piszący wówczas jest w położeniu owego architekta z legendy, któremu duch tajemniczy kreśli na murze ognistemi rysami plan precudnej budowy. Ale w chwili kiedy architekt jedną część zarysu obejmie i przechodzi do drugiej, już tamta zatarła się w cieniu i znikła w jego pamięci, bo duch zawistny nie pozwala, żeby ten plan genialny stanął od razu przed nim we wszystkich szczegółach swoich. Architekt wraca do domu, sili się żeby odtworzyć na papierze to co przesunęło się mgieniem przed jego oczami, ale ołówek opiera się woli, i to co z wysileniem nakreślił, nie jest nawet słabem odbiciem widzianych niedawno cudów. I zroszczony rzuca ołówek, bo jeszcze myśl choć trochę jaśniej odtworzyć mu zdoła to, co uplastycznic w widomych kształtach nie jest już w sile jego. Może kiedyś w zebraniu ducha, w wzniesieniu myśli, przyjdzie mu zapamiętać choć słaby odcień tego co widział; ale czuje, że to wspomnienie musi się dopiero przetrwać w nim, dojrzeć i rozjaśnić namyślem.

W chwili kiedy to piszemy, delegacya wybrana z łona obywateli miejskich zyskała upoważnienie władzy i przybrała dziesięciu nowych członków do tych czterestu, którzy pierwszy jej zawiązek stanowili, a którzy z taką energią, z takim poświęceniem się wykonali trudny obowiązek, jaki na nich włożony został.

Ale chwalić ich, ani dziękować im nie wypada. Wysokie powołanie służby publicznej, narażanie się za cały ogół, wyklucza te konwencyonalne pochwały i podzięk, któremi drobne zasługi i codzienne prace zachęcać i utrwalać wypada. Wykonali swoje powinność, znaleźli dość sił ku temu, bo czuli całą ważność zaufania, jakie ogół w nich położył. A działanie ich stokrotnie ułatwionem zostało przez poczucie obowiązku, jakie zrozumienie publicznego dobra wyrodziło dziś w każdej jednostce nasz ogół stanowiącej. Dziś utwierdzeni w przekonaniu, silniejszym zaufaniem jakie w koło nich się rozrosło, we wzajemnych siłami mogą oni prowadzić dalej swoje prace i czuwać, ażeby piękny plon jaki ze zgody i jedności powszechniej dał się dotychczas osiągnąć, w niczem naruszonym nie został.

Nowi członkowie, którzy weszli w skład delegacyi, zawarli w sobie treść rozlicznych żywiołów ludności tutejszej i tym sposobem stali się wybornym dokompletowaniem całości, która te wszystkie żywioły chciała przedstawiać w sobie.

W chwili kiedy narody na pozór dojrzałe od nas i wyższe poczuciem, w pełni działania swego, sprzecząc się o formę, o odcień, o stronictwo, w tej chwili właśnie u nas następuje najszczerze zlanie się w jedność ducha i celów dla ogólnego dobra. Widzieliśmy przedstawicieli różnych wyznań, którzy pierwsi wyrażali życzenie zjednoczenia się, pracowania wspólnie, wspomaganie się radą i czynem. Zasiadli oni obok siebie, i postanowili ręką w rękę iść razem, ażeby dać dobry przykład tym, którzyby powątpiewali jeszcze o dobrej woli i zgodzie wszystkich członków wielkiej rodziny naszej. Jest to może najwyższa mądrość narodowa, której tylko ludziom w ciężkich doświadczeniach próbach dostąpić jest wolno; ale leżała ona już we krwi naszej, bo wszystkie zawiązki dobrego znajdują się w naszych dziejach, jeżeli kto tylko skrzętnie w nich szukać umie i zastanawia się nad wielką nauką życia, jaką nam przeszłość przekazała.

I niechaj ci, a zdarzają się tacy, którzy przeszłości naszej zaprzeczają przeważnego znaczenia, zechcą tylko obwiniać nieudolność swoje, że czerpać z niej nie umieli. Duch narodu nie zmienia się, pozostaje on wiecznie takim, jakim go Bóg do życia powołał. W przejawach tylko jego, w odcieniach powierzchownych, jakie narzucają nań czas, ludzie, okoliczności, mogą zająć zmiany, które mniej gruntowni badacze biorą za zupełne przetworzenie się natury jego. Ale dopóki ten duch żyje, dopóki ten naród czuje pulsa bijące w sobie, dopóty wytrwale postępować będzie torem jaki mu Bóg nazaczył, korzystając tylko z doświadczeń które ten łaskawy Ojciec nań zsyła. Więc to co nam się zdaje niespodzianym objawem, wynikiem jednej chwili szczęśliwej, żyło już we krwi i ciele narodu, tylko jeden błysk spojrzenia Bożego rozjaśnił chmury, które w nim to poczucie siebie zaciemniały.

Oprócz delegacyi o której wspomnieliśmy, utworzyła się inna, która wzięła na siebie obowiązek wybudowania pomnika dla poległych, ze składek które tak hojnie posypały się w celu oddania im czci zagrobowej. Ponieważ fundusz tych składek przechodzi o wie-

Chrzestny patron tuż obok patronki rybałów,  
Cecylia, święta panna jak gołąbka czysta  
I święty młodzian prorok Jan ewangelista,  
Splywają doń z aniołków rzeszą żwawą, młodą,  
I biorą go pod ręce i po wiatrach wiodą.

Jan lirą i żurawką obciążone dłonie  
Opuścił, głowę zwiesił i przez modre tonie  
Płynął do portu łaski blaskiem zawstydzony,  
W radości wiecznej, tęskny i niepokieszony...  
Jak jeden z owych cieni czyscowych, pokutnych,  
Co po drodze do chwały nad otchłanią smutnych  
Ronią łzy bólu pełne.

Z mogiły na ziemi,  
Z ramiony i oczyma w górę wzniesionemi,  
Oslupieni uszarze nie śmiać stąpić kroku,  
Czekali, czy już rychło Jan spadnie z obłoku...  
Dopiero gdy ujrzeli Najświętszą Panię,  
Jak z koroną gwiazdzistą podaje mu rękę,  
Obok tron Przedwiecznego i aniołów chóry,  
Uderzyli w proch czołem.

Z za obłoków chmury  
Wyjrzał po chwili księżyc i okiem żaloby,  
Jakby z pod ciemnej rzęsy patrzył się na groby  
I na usarzy w prochu, patrzył... jak ja nieraz  
Patrę na was potomki, a właśnie jak teraz,  
Gdym tą gadką rybałcią rozczulił się jeszcze....

Szczęście wam Boże, na takie jak ten żuraw wieszczę!  
Oby ich pełno było.... daj Boże, na wiosnę!  
Tém gdy kończę życzeniem, na nadziejach rosnę...  
Bogu was ofiarując i mój smutek stary,  
Wrząz z sercem niewesołem—pelen ufnęj wiary.



Redakcja Tygodnika Ilustrowanego odebrała od  
A. Ch. z gub. mińskiej rs. 5 na pomnik dla ś. p. Do-  
minika Szulca, i od tegoż na kościół pp. maryawitek  
w Częstochowie rs. 5. Razem otrzymała: na pomnik  
dla ś. p. Szulca rs. 11, na pomnik dla ś. p. Bogu-  
sławskiego rs. 26 kop. 78.

*Prenumeratorowi z Krzewicy.* O nieakuratne dochodzenie  
naszego pisma, w miarę odbierania zażaleń, upominamy się  
gdzie należy. Z naszej strony najregularnie dostarczamy je  
na pocztę w każdą sobotę.

*Panu Sz. w Lublinie.* Rysunek i opis kaplicy grobowej ro-  
dziny W. chętniebyśmy pomieścili, lecz wyglądałoby to co-  
kolwiek na reklamę. Serdecznie za to prosimy o nadsyłanie  
nam pomników i miejscowości takich zwłaszcza, do których  
wiążą się wspomnienia historyczne.

*Panu F. S. w Mazurówie.* „Walkę kogutów,” podług żąda-  
nia Pańskiego przesłaliśmy redakcyi Magazynu mód. Pojmuj-  
sz Pan że praca ta trafiła na chwilę nieostojną.

*Panu Urb. w Nowogródce.* Za niedokładność ogłoszeń re-  
dakcyi w żadnym razie odpowiadać nie może; drukujemy je  
in crudo, tak jak interesanci je nadsyłają. Co do nazwy mia-  
steczka objaśniamy Pana, że ma to być zapewne nie Brunzlau,  
ale Bunzlau, po polsku Bolesławiec, leżący w Prussach, w re-  
gencji lignickiej.

*Panu M. S. w Pomuszu.* Zarzut co do Hartknocha i nazwa-  
nie go *bazgraczem cudzoziemskim*, nie mało nas zadziwiło. Był  
to znakomity w swoim czasie uczonec, Polak z urodzenia, a  
bardziej jeszcze z serca i sposobu myślenia, autor pierwszej  
historii polskiej; postać zupełnie prawie nietknięta, bo oprócz  
kilku wzmianek pobieżnych, nie dotąd o nim nie powiedziano,  
a właśnie obznajmianie czytelników z żywotami takich lu-  
dzi, poczytujemy sobie za zasługę i zawsze najusilniej starać  
się o to będziemy.

## KRUŚWICA.

Miasto to nad jeziorem Gopłem, niegdyś stolica i  
główny gród Lechitów, później powiatowe w woje-  
wództwie brzesko-kujawskim, dzisiaj może jest naj-  
mniejsze i najędzniejsze w całej dawniej Polsce, bo  
liczy około 230 mieszkańców, którzy 24 domów za-  
mieszkują. Bruki tylko i fundamenta przestronych

gmachów opodal znajduwane, wreszcie liczne histo-  
ryczne pamiątki, każą badać przeszłość tego miejsca.  
Nazwisko *Kruświcy* z dwóch wyrazów zdaje się być  
złożone, to jest z *gród* i *świeca*. Gród, jak wiadomo,  
służył podczas wojny za miejsce obronne, a w nie-  
których grodach do tego przeznaczonych sądy się od-  
bywały. Drugi wyraz albo świecę zwyczajną mógł  
oznaczać, albo Świecza, znane niegdyś pod tem na-  
zwiskiem bóstwo dawnych Słowian. W tym składzie  
nazwisk mogłaby zajść co do niektórych liter niejaka  
wątpliwość, lecz i ta ustaje, skoro zważymy, jak twier-  
dzi Surowiecki, że wzajemna zamiana głosek *g* i *k*  
jest zwyczajną w dialekcie Wielkopolan, gdzie zamiast  
*gruszka*, wymawiają pospolicie *kruuszka*, zamiast *wiel-  
ki*, *wielgi* i t. d. Jak *gród* łatwo przemieniony mógł  
być na *krud*, tak litera *d*, niegładko się wiążąca z wy-  
razem *świeca*, mogła zupełnie zagać, nie psując zło-  
żonego wyrazu. Czyli druga połowa tego nazwiska  
miała oznaczać bożka, czyli też jaśniejącą w ciemno-  
ści pochodnię albo świecę, mogłoby się zdawać trud-  
niejszym do rozwiązania. Właściwe znaczenie bóstwa  
Świecza nie jest wiadome; z nazwiska jednak domy-  
ślać się należy, że u niektórych Słowian uchodziło za  
Światowida, boga wyobrażającego słońce, albo za inne  
jakie bóstwo znaczące może księżyc, lub ogień. Jak  
jedno tak i drugie niebardzo jest od siebie oddalone  
i zawsze oznacza oświecenie w ciemności. Tym spo-  
sobem Kruświca w złożonym swém nazwisku albo  
oznaczała opiekuńcze swe bóstwo, albo wyrażała głów-  
ny swój przedmiot i przeznaczenie. Przez ten wy-  
raz Kruświca chciano zapewne wyrazić gród przy-  
świecający ludziom podczas ciemności nocnych. Gopło,  
które dawniej było większe, pokryte mnóstwem stat-  
ków, może wymagało tej samej ostrożności i wygody,  
jaką wyświadczały gdzieindziej latarnie okazujące w no-  
cy port, a wśród burzy wyspy i lądy które omijać  
należało.

To zdanie ma wielu stronników; popiera je zaś  
oszczędzona od czasu i psotnej ręki wieża kruświcka,  
pospolicie *myszą wieżą* zwana. Szacowny ten zabytek,  
którego budowa sięga może bardzo dawnych czasów,  
taki ma kształt i tak jest postawiony, że nie mógł na-  
leżeć ani do składu samej twierdzy, ani też do jej  
obrony. Cel postawienia tej wieży od strony nieprzy-  
stępnej, nad samem Gopłem, był zagadką. Pierwszy  
dopiero Holsche (Geographie und Statistik von West-  
Süd- und Neu-Ostpreussen. Berlin 1804), więcej może  
z instynktu, aniżeli z pojęcia przyczyn, wyrzekł że  
dzieło to nie mogło mieć innego przeznaczenia, jak  
oświecenie żegluga na Gopłe. Żegluga ta mogła być  
znaczna, gdy powierzchnie wód wyżej się wznosiły  
i Gopło połączone było z Wisłą, lub Notecią. Wtedy  
statki z Noteci, Warty, Prosnicy, Neru, Widawki, Idz-  
warty i innych, chcąc płynąć do Gdańska, dobiegały  
do Kruświcy, która może była środkowym miejscem  
i portem, i w niej może jedne statki szukały schro-  
nienia i odpoczynku, inne składały swe towary. W ta-  
kiem położeniu Kruświca, pomnażając bogactwa i lu-  
dność, łatwo wznieść się mogła nad inne miasta sło-  
wiańskie w pobliżu Wisły i Warty. Rozciągała się  
też niegdyś obszerne, mianowicie wzdłuż grobli nad  
brzegami jeziora. Strona w której wznosi się kościół,  
pewnie główną część miasta stanowiła; zamek zaś na  
półwyspie musiał być bardzo warowny, a głębokie  
przekopy, wały i groble zamykały przystęp do miasta.

Cośmy jednak wyżej powiedzieli o oświetlaniu i że-  
gludze na Gopłe, polega na domysłach, mogło być  
późniejsze i nie sięga może najdawniejszych czasów,  
słowem powyższe wnioski mogą być fałszywe. Pozo-  
stawiając więc każdemu sąd jego własny, przecho-  
dzimy do dziejów Kruświcy i jej zamku.

Utrzymują historycy, lubo według podań bajecznych,  
w które sami może nie wierzyli, że Popiel I, syn Le-  
szka III, Kruświcę miał założyć i do niej z Gniezna  
stolicę swą przenieść. Krótko panując, zostawił syna  
nieletniego Popiela II. Za jego czasów przybyć mia-  
ło do Kruświcy dwóch podróżnych, jak twierdzi Ma-  
teusz Cholewa, bo według Galla działo się to w Gnie-  
źnie, a mieli to być aniołowie. Są jednak badacze sta-  
rożytności przypuszczający że ci dwaj podróżni mo-  
gli być śś. Cyryl i Metodeusz, którzy w owym cza-  
sie zwidzali kraje słowiańskie, roznosząc światło ewan-  
geli. Nieprzyjaci u dworu książęcego, udali się do  
skromnego mieszkania Piasta rolnika, a jak inni chcą  
kolodziej, natrafili u niego na ucztę z powodu obrzę-  
du postrzyżyn syna jego Ziemowita, byli tam gościnnie  
przyjęci i dlatego chcieli gościnnosc tę wynagrodzić.  
Wkrótce książę Popiel, w obawie aby przez  
stryjów swoich z tronu nie był zrzucenym, z porady  
żony zmyślił chorobę, a konając niby, sprosił do sie-  
bie owych stryjów na pożegnanie. Wtedy trucizną

w napoju podaną wszystkich zgładził, a zwłoki ich  
w Gopłe potopić kazał. Z ciał tych, jako kara nieba,  
powstać miało niezliczone mnóstwo myszy i szczurów,  
które we wieży na kępie wśród jeziora Gopła zjadły  
Popiela, wraz z całą jego rodziną. Naród zgromadził  
się do Kruświcy, aby obrać nowego rządcę, wten-  
czas Piast, za sprawą boską i tych dwóch mężów,  
których dawniej gościnnie w dom swój przyjął, obra-  
ny został księciem. Mówi dalej podanie, iż jak da-  
wniej na ucztę w domu Piasta, za sprawą owych  
dwóch przychodniów, mnożyły się pokarmy i napoje  
tak dalece, że chociaż wszyscy jedli, nie nie ubywa-  
ło i nawet samego księcia Popiela zaproszono, tak  
znów powtórnice, za sprawą boską, Piast żywił liczny  
a zgłodniały lud, na wybór księcia do Kruświcy ze-  
brany. Wszyscy się więc zgodzić musieli, iż człowiek  
tak rządzny i gościnnie w domu, będzie dobrym rządz-  
cą i w kraju. Inni twierdzą, jak np. Bielski, że gdy  
nie było zgody w wyborze, a głód już się czuć da-  
wał, ktoś z ludu rzekł: „obierzmy sobie za pana tego,  
który do nas najpierwszy z drugiej strony przewie-  
zie się przez Gopło, prócz kobiet i młodzieńców ni-  
żej lat szesnastu.“ I zdarzyło się że najpierwszy nad-  
płynął Piast, nie wiedząc wcale co go czekało, bo  
miał domek z jednej, a pszczolnik swój z drugiej  
strony jeziora i od niego wracał. Piast ten, naczelnik  
rodziny, która w Polsce aż do Kaźmirza Wgo rządz-  
ła, przeniósł znów podobno stolicę do Gniezna, lecz  
aż do końca 11 i początku 12 wieku należała Kruś-  
wica zawsze do najznaczących osad lechickich,  
a następnie miast polskich.

Tu założoną być miała początkowo katedra bisku-  
pów kujawskich, później do Włocławka przeniesiona.  
Roku 1069 Zbigniew, syn poboczny Władysława Her-  
mana, zbuntowawszy się przeciw ojcu, opanował Kruś-  
wicę, której bramy mieszkańcy dobrowolnie mu otwo-  
rzyli. Nim ojciec przybyć zdołał, już się siedm od-  
działów wojska zebrało ze zbiegów polskich, z Kruś-  
wicz i Pomorzan, mówi zaś Marcin Gallus, że Kruś-  
wica była podówczas obfita w bogactwa i lud zbrojny  
(divitiis et militibus opulens). Otoczył Władysław  
zamek, gdzie Zbigniew osadził lud pomorski na stra-  
ży, z resztą zaś wojska wyszedł nad Gopło do stano-  
wczą bitwy. Stronnicy Zbigniewa stawali mężnie,  
lecz nakoniec w nieładzie cofać się zaczęli ku jezio-  
ru. Tam ich dopiero przyciśnięto, że zapelnilo się Gopło  
martwymi ciałami, a woda krwią zarumieniona, na  
długi czas okolicznym mieszkańcom rybu z jeziora te-  
go zbrzydzała. Zbigniew uciekł do zamku, ale i tam go  
dostano i w zamku Sieciechowskim osadzono, a mia-  
sto oddał król na rabunek żołnierzy.

Odtąd Kruświca, dawniej ludna i bogata, do swęj  
światłości już wrócić nie zdołała; nawet biskupstwo  
do Włocławka przeniesiono. Roku 1109 Bolesław Krzy-  
wousty pod tem miastem zgromadzał swe wojska na  
wyprawę przeciw Pomorzanom, przyczem podają o cu-  
downym młodzieńcu, który otoczony wielką światłością,  
ukazał się na kościele św. Wita i wojska przeciw Na-  
kłu prowadził. Roku 1149 dnia 6 stycznia odbył się  
tu zjazd, na którym byli: Bolesław Kędzierzawy z bra-  
tem swym Mieszkiem, oraz Fryderyk arcybiskup mag-  
deburgski z innymi książętami saskimi i wzajemną so-  
bie pomoc obiecali. Roku 1230 Konrad ks. mazowiecki  
nadał tu powtórnice Krzyżakom ziemię chelmińską,  
z dokładniejszym dawniej darowizny opisaniem.  
Roku 1271 Bolesław książę wielkopolski zamek kruś-  
wicki, w poprzednim roku od Ziemomysła księcia  
kujawskiego sobie dany, ogniem zniszczył, z obawy  
aby w zachodzącej wojnie między książętami pomor-  
skimi nie dostał się w ręce nieprzyjaciół. Kaźmirz W.  
podźwignął go w części i w miejsce dawniejszego no-  
wy z cegły wystawił. Będąc zaś bliskim śmierci, za-  
pisał Kruświcę wnukowi swemu Kaźmirzowi, z córki  
Elżbiety i Bogusława księcia szczecińskiego. Testa-  
ment ten jednak został unieważniony i Kruświca wraz  
z zamkiem wróciła do korony. Roku 1383 Abraham  
Socha, wojewoda płocki, stronnik Zygmunta księcia  
mazowieckiego, pretendenta do korony polskiej po śmierci  
króla Ludwika, opanował zamek kruświcki, i tym  
sposobem całe Kujawy trzymał na wodzy. Władysław  
Jagiello przywilejem z r. 1422 wyjął mieszczan kruś-  
wickich z pod jurysdykcyi kasztelanów, sędziów, pod-  
sędzków i nadał moc sądenia, karania a nawet ska-  
zywania na śmierć burmistrzowi czyli wójtowi miej-  
skiemu, jak to zwykle bywało po miastach, które osa-  
dzone były na prawie magdeburgskiem. Kaźmirz IV  
Jagiellończyk r. 1460 uwolnił mieszkańców Kruświcy  
przybywających do innych miast w Kujawach, od  
wszelkich opłat targowego, brukowego, bramowego i na-  
wzajem uwolnił wszystkich przybywających z towara-  
mi do Kruświcy na jarmark lub na targi od opłaty  
bramowej. Jednakże za czasów Długosza, który umarł  
roku 1480, Kruświca nie różniła się już w niczem od  
wioski.